

LEGENDA GŁOSI, ŻE W OKOLICY TRZECH JEZIOR
MIESZKA JAKAŚ SIŁA, DUCH CZY INNE LICHÓ,
KTÓRE MORDUJE TYCH, CO WEJDĄ NA JEGO TEREN...

DIABŁE



ANNA KACZANOWSKA



ANNA KACZANOWSKA

DIABLE



Redaktorka prowadząca: Marta Budnik
Wydawczyni: Agnieszka Fiedorowicz
Redakcja: Anna Płaskoń-Sokołowska
Korekta: Kinga Dąbrowicz
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © ritfuse, © kdshutterman / Stock.Adobe.com
Wyklejka: © EdNurg, © neosiam / Stock.Adobe.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2025 by Anna Kaczanowska

Copyright © 2025, Mova an imprint of Wydawnictwo Kobiecte
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne
Białystok 2025
ISBN 978-83-8371-794-4

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl



Martynka, dzwoń po tych pajaców ze Szczecina! – zawołał komendant, pochylając się nad wynurzającą się z jeziora czaszką.

W miejscu, gdzie stał Bogusław Hec, powinny być co najmniej dwa metry wody. Kałuża, w którą powoli zamieniało się jezioro Diable, sięgała mu jednak ledwie powyżej kostek.

– Człowiek? – zapytała jego podwładna.

– Tak – potwierdził, wkładając do ust papierosa. – Kiedyś, istotnie, człowiek.

– Obciążony?...

Nie uśmiechało mu się macanie trupa, ale już po kilku ruchach chronioną kaloszem nogą natrafił na kamienie oplecione siecią rybacką.

– Tak samo jak tamci dwaj.

– Wojewódzka mówi, że mamy ogrodzić i nie dotykać. Wyślą kogoś.

– Tia... – wymamrotał pod nosem. – Teraz to kogoś wyślą. A przy pierwszych i drugich zwłokach nawet palcem nie kiwnęli.

– Proszę? Może pan powtórzyć?

Obrócił się w stronę dziewczyny, która stała kilka metrów dalej, poza zasięgiem wody, i przyciskała do ucha telefon.

– Mówię, że ogrodzimy. Czekamy, aż wielcy państwo zaszczycą nas swoją obecnością.

Uśmiechnął się pod nosem, słysząc, jak Martyna parafrazuje jego słowa, tak by nie trafił na dywanik przełożonego.

Jeszcze przez kilka chwil pochylał się nad ciałem. Z trójki, którą do tej pory odłoniła woda, ten, przynajmniej na oko, spędził w niej najwięcej czasu. W końcu odwrócił wzrok, nie chcąc, by obraz częściowo rozłożonego już ciała utrwalił mu się w pamięci. Wrócił na brzeg i rozejrzał się wokół.

Tak jak mu kazano, przez resztę dnia czekał na miejscu na przyjazd techników i ludzi z komendy wojewódzkiej w Szczecinie. Niestety bezskutecznie. Za to dopiero po szesnastej doczekał się telefonu ze swojej własnej komendy.

– Jak to czekają na mnie? Przyjechali do zwłok czy do mnie? Do kurwy nędzy, siedzę w tym skwarze, a ci idioci, zamiast zadzwonić... Dobra, zaraz będę.

Wpadając do swojego gabinetu, już zamierzał zrobić tym ludziom awanturę, która zaczynała się od tego, że wypocił się jak wieprz, czekając na nich na miejscu znalezienia ciała, a kończyła na pouczeniu o kurtuazyjnym zwyczaju czekania na właściciela gabinetu przed jego drzwiami, nie mówiąc już o zasiadaniu za biurkiem...

Zaniechał swoich planów, bo w jego wysiedzianym fotelu siedziała kobieta, której nigdy nie odważyłby się odmówić, nie mówiąc już o pluciu się, że usiadła na jego miejscu.

– Usiądź, Boguś.

Justyna Smerek od lat pracowała w prokuraturze rejonowej w Pyrzycach. Nie pałali do siebie sympatią, ale jedno doceniało kompetencje drugiego i zazwyczaj tyle wystarczyło, żeby podczas służbowych spotkań nie wspominali o dość gwałtownej wymianie opinii, która rozgrzała całe Diable krótko po tym, jak Hec objął stanowisko komendanta. Po tej awanturze

wydarzyło się jeszcze parę rzeczy, o których nie chciał nawet myśleć, a tym bardziej nie chciał oglądać Justyny.

Prowadzili wtedy ostatnią dużą sprawę w historii miasteczka i – co przyznał dopiero po latach – dali ciała na samym początku zbierania materiału dowodowego. Ich błędy, być może zbyt późna reakcja samej Smerek i splot niefortunnnych okoliczności sprawiły, że sprawca kilku napadów i jednego morderstwa uciekł poza granice kraju. Ostatecznie go dorwali, ale mleko już się rozlało i całe Diable gadały o tym, jak to pyrzycka prokurator besztala go jak uczniaka na chodniku przed komendą.

– Trzy trupy to chyba jeszcze nie powód do takiej wizytacji – zauważył, kiedy już ustalił, że poza Justyną w jego gabinecie jest jeszcze jeden młody człowiek, najprawdopodobniej w trakcie aplikacji prokuratorskiej, policjanci z wojewódzkiej, szef techników oraz wąsaty mężczyzna, którego komendant podejrzewał o związki ze szczecińskim Zakładem Medycyny Sądowej.

– Jeden trup to samobójstwo. Dwa to przypadek. Przy trzech macie tu problem. A woda cały czas opada – odparła Smerek.

– Nie zamierzamy czekać, aż jezioro samo odsłoni kolejne swoje sekrety – odezwał się chłopak stojący na prawo od niej. – Czekamy na zespół wyspecjalizowany w poszukiwaniu zwłok. Wpłyną na Diable i...

– Kto prowadzi tę sprawę?

– Ja.

Tego właśnie obawiał. Justyna uśmiechnęła się do niego, jakby usłyszała jęk, który wydał w myślach.

– I rozumiem, że spodziewa się pani prokurator kolejnych ciał?

Nie odpowiedziała od razu. Przesunęła w stronę Heca plik kartek, które do tej pory leżały na blacie jego biurka.

– W ciągu ostatnich trzydziestu lat w rejonie jezior Diable, Liche i Kaduczne zaginęło siedemnaście osób.

– Siedemnaście?

– Pozwolisz, że doprecyzuję. Siedemnastu mężczyzn w wieku od dwudziestu siedmiu do trzydziestu trzech lat. Wszyscy przyjechali w te rejony jako turyści, wszyscy zaginęli bez wieści razem z całym swoim dobytkiem. Zapadali się pod ziemię i nigdy nie znaleziono nawet śledzia od namiotu.

Komendant poluzował nagle za ciasny krawat.

– Dlaczego o tym nie wiedziałem?

– Bo nikt tych ludzi nie szukał, przynajmniej nie tutaj. Zgłaszano ich zaginięcie bez pewności, dokąd się wybierali.

– To skąd...?

– Po przyjeździe poprosiłam aspiranta, żeby pokazał mi dokumenty tożsamości, które turyści przynosili do was jako znalezione w lesie. Siedemnaście dowodów należących do zaginionych ludzi.

– Siedemnaście? – zapytał Hec, pocierając łysiejący punkt na swojej czaszce.

– Siedemnaście. Czekamy na łódź z sonarem i nurków. Mamy już trzy ciała. Jeśli znajdzie się jeszcze czternaście...

– Jasny gwint...

– Lepiej bym tego nie ujęła.

– Łódź już dojeżdża – odezwał się w końcu jeden z policjantów, podpierających ścianę gabinetu, tuż za plecami prokuratora.

– Świetnie. – Justyna podniosła się z miejsca, wtykając we włosy okulary przeciwsłoneczne, które do tej pory leżały na biurku.

Komendant nie mógł nie zauważyć, że w gruncie rzeczy niewiele się zmieniła od ich ostatniego spotkania w Diablach, on zaś od tego czasu przytył, osiwił na brodzie, przez co golił

się teraz na gładko, i zaczął nosić szkła korekcyjne, bo bez nich widział tylko zamazane kształty.

– Wiecie, jak dojechać? – zapytał, wychodząc ze swojego gabinetu jako ostatni. Nieskutecznie próbował pozbyć się skarżenia z kapitanem schodzącym z tonącego statku.

– Wystarczy, że ty wiesz. Policja pojedzie za nami. Nie ma potrzeby ciągnąć na miejsce wszystkich naszych aut. Robert zabierze się z technikami. – Smerek wskazała na aplikanta. – A ja z tobą. Oczywiście nie masz nic przeciwko?

– Oczywiście – odparł, choć miał, i to całkiem sporo, po czym ruszył do swojego auta.

Justyna usiadła na fotelu pasażera, zanim on zdążył zająć miejsce za kierownicą, nie mówiąc już o uprzątnięciu sterty śmieci, która służyła mu za towarzystwo. Bez słowa ruszył w stronę jeziora.

– Dobrze wyglądasz – odezwał się po kilku minutach ciszy.

– O tym chcesz rozmawiać?

– Prawdę mówiąc, wcale nie chcę. Co cię napadło, żeby brać tę sprawę?

– Mnie napadło? To ty nie umiesz rozdzielić życia prywatnego od spraw zawodowych. Chyba nie sądzisz, że przyjechałam tu, żeby zrobić ci na złość? Jestem tu tylko i wyłącznie dlatego, że macie pod nosem wylęgarnię trupów.

– Mam uwierzyć, że nikt inny nie mógł tu przyjechać zamiast ciebie?

– Z jakiegoś powodu liczyłam na to, że po piętnastu latach potrafisz się zachowywać w cywilizowany sposób.

– To się przeliczyłaś – mruknął pod nosem i zatrzymał auto na poboczu przed leśną ścieżką. – Dalej trzeba już na nogach.

Wysiadł z auta i trzasnął drzwiami tak mocno, że sam się skrzywił; w ramach przeprosin poklepał karoserię opla.

Czuł na sobie spojrzenie Justyny, ale postanowił nie zwracać na nie uwagi. Wypatrywał furgonetki techników kryminalistyki. Gdy w końcu się pojawili, ruszył przed siebie w stronę jeziora, które – przynajmniej w tej okolicy – zabezpieczyli taśmą jego ludzie.

Obejrzał się przez ramię na Justynę i towarzyszącego jej chłopaka. Żadne z nich nie było przygotowane do brodzenia w płytkim mule, a tym bardziej w wodzie, w której częściowo zanurzone były zwłoki. Już po chwili jednak oboje weszli na chybotały pomost.

Łódź, na którą czekali, okazała się pontonem – i biorąc pod uwagę poziom wody, mogła być ich jedyną szansą na przeczesanie możliwie największego odcinka dna bez ryzyka, że osiadą na płyciźnie.

– Dokąd zazwyczaj sięga woda? – zapytała Justyna, zatrzymując się pół kroku od komendanta.

– Tutaj, gdzie stoimy, powinna mieć ze dwa metry. Brzeg zaczynał się tam, gdzie pomost. Mamy więc z siedemdziesiąt centymetrów odkrytego dna. Tam... – Hec pokazał na szuwary w oddali po lewej stronie. – ...znaleźliśmy pierwszego.

– Kto jest właścicielem tamtego domu? – zapytała Justyna, patrząc w przeciwną stronę, gdzie spomiędzy zarośli i lasu wystawał się kawałek trawnika i stojący w głębi niewielki budynek.

– Był pan Henryk, ale zmarł. Od paru miesięcy właścicielem jest jego siostrzeniec. Przysłuchaliśmy go, chociaż to nie miało większego sensu. Pojawił się w Diablach dzień przed znalezieniem pierwszego ciała, a ono leżało w wodzie kilkanaście miesięcy.

– Tamten pomost przy domu wydaje się w dużo lepszym stanie – zauważył aplikant, osłaniając oczy przed promieniami słońca.

– Bo Henryk dbał o własne podwórko. Sam sobie wybudował, to sam sobie naprawiał. Pływał łódką po jeziorze, bo za jego życia było tu dość wody, żeby ze swojego pomostu mógł wskoczyć na pokład. Teraz to co najwyżej można by wskoczyć na dmuchany materac, i to też bez gwarancji, że nie poszoruje po dnie.

– Od kiedy tak jej ubywa? – zainteresowała się Justyna.

– Kilka miesięcy, może z pół roku. – Komendant wzruszył ramionami. – Jak nie pada, to nie ma wody. A teraz zamiast deszczu żar leje się z nieba.

– Nie mogliśmy podejść do jeziora od tamtej strony? – drążył Robert. – Auta podjechałyby przecież prawie do samego pomostu.

– Teren prywatny – warknął w odpowiedzi Hec, choć wiedział, że obecny właściciel domu pana Henryka nie ma nic przeciwko udostępnieniu swojego terenu służbom.

– Co udało wam się do tej pory ustalić? – spytała Smerek.

Chciał się odgrzyźć i zapytać, dlaczego przyjeżdża do sprawy nieprzygotowana, ale wokół było zbyt wielu ludzi, a po takich słowach z pewnością wybuchłaby awantura.

– Pierwszy spędził w wodzie około roku. Drugi ponoć dłużej, ale niczego nie wiemy na pewno. Obu sprawca porządnie obciążył, bo nie wypłynęli na powierzchnię, nawet jak zrobiły się z nich baloniki pełne gazów gnilnych.

Właśnie ten profesjonalizm martwił go najbardziej. Kiedy znaleźli pierwsze ciało, nie mogli wykluczyć, że mężczyzna dociążył się sam, żeby próba samobójcza nie skończyła się fiaskiem. Wstępne oględziny zwłok nie przyniosły żadnych rewelacji, a na wyniki sekcji nadal czekali. W chwili, w której z wody kilkadziesiąt metrów bliżej lasu wyłoniła się druga czaszka, a ciało, które wieńczyła, było identycznie spętane

i obciążone kamieniami, nawet biegli zaczęli podejrzewać, że to dzieło jednego człowieka. Nie zainteresowało to jednak nikogo z góry. Przełożeni, z którymi kontaktował się komendant, nazwali to lokalną sprawą i kazali ogarnąć ją w ich własnym zakresie, a sądówka na wszystkie ponaglenia reagowała słowami, że obowiązuje kolejka.

– Przyczyna zgonu?

– Nie znamy jeszcze szczegółów, dostaliśmy jedynie wstępne uwagi – powiedział nieco głośniejszym głosem, tak żeby jego słowa dotarły do lekarza, który właśnie przedzierał się w kierunku ciała. – Więcej miałem dostać po toksykologii i dodatkowych badaniach, bo ze względu na stan zwłok niewiele można było się z nich dowiedzieć. A że nikomu się nie spieszyło...

– Załatwię to – wtrąciła Justyna i z telefonem przy uchu wróciła na brzeg.

Zamiast niej na chybotały podest wszedł funkcjonariusz z komendy wojewódzkiej. Przewyższał Bogusława o głowę, a w ramionach był szerszy co najmniej o jeden biceps. Wyglądał jak żywa kopia krążącej po internecie wizualizacji *homo neanderthalensis*, ale było w nim coś, co budziło zaufanie.

– Te flagi – zagadnął Michał Mostek, mrużąc oczy i wskazując w stronę wody, gdzie pracowali ich ludzie – to miejsca znalezienia poprzednich ciał?

– Tak.

– Przy normalnym poziomie wody nie ma tam dostępu z brzegu.

– Nie ma – przyznał Hec, odrywając spojrzenie od jeziora i przenosząc je na Mostka. Nie podejrzewał go o tak błyskotliwe uwagi.

– Ktoś potrzebował łódki albo pontonu.

– Jesteśmy na pojezierzu. Tutaj jak ktoś nie ma łódki, to ma ponton, a jak nie ma ani łódki ani pontonu, to z całą pewnością będzie miał kajak.

– Ale nie na każdej z tych łódek będzie krew ofiar.

– Czyli to jednak nie fala samobójstw? – zapytał komendant, nawiązując do pierwszych komunikatów, które dostał z jednostki macierzystej Mostka w odpowiedzi na prośby o wsparcie.

Mężczyzna pokręcił głową.

– Jak będziemy mieli trochę szczęścia, to będzie stara łódź i w jakimś pęknięciu drewna znajdziemy materiał genetyczny.

– Chcecie sprawdzić wszystkie łódki w okolicy?

– I pontony. Pańscy ludzie znają teren, to świetnie sobie poradzą.

– A wy co będziecie w tym czasie robić?

– Szukać sprawcy – odpowiedział spokojnie Mostek. – Mamy z panią prokurator uzgodniony wstępny plan działania. Od tej pory to nasze śledztwo.

– A my mamy przeglądać łódkę po łódce? Ponton po pontonie? A jak nam starczy czasu i rąk do pracy, obskoczymy jeszcze wszystkie kajaki i tratwy?

Mostek odwrócił się w stronę komendanta. Jeszcze zanim otworzył usta, Bogusław zrozumiał, że przekroczył jakąś cienką linię, która dzieliła policjanta od poważnego wkurwienia.

– Będziemy wam za to bardzo wdzięczni – powiedziała Justyna, która zmateriałizowała się pomiędzy nimi, prawdopodobnie wyczuwając, że mężczyźni są o włos od wkroczenia na wojenną ścieżkę.

Sięgnij po więcej!



www.mova.com.pl



facebook.com/wydawnictwo.mova



instagram.com/wydawnictwomova